

## Wstęp

---

Nigdy nie należy się dziwić niczemu, gdyż rozum pozwala człowiekowi ujrzeć świat na podobieństwo teatru, w którym odbywa się spektakl ludzkiego życia, gdzie każdy jest aktorem odtwarzającym wyznaczoną rolę przez najdoskonalszego reżysera, jakim jest ludzki los czy Bóg...

Planety krążą po orbitach w rytmie nieziemskiej melodii, która trafiając do romantycznej duszy człowieka porusza jej najgłębsze, najbardziej skrywane zakamarki, i wtedy wyobraźnia zaczyna brać jego życie w swoje ręce. Więc wszystko zdarzyć się może, bo ludzki świat wypełniony jest marzeniami o szczęściu, o miłości.

Każdy z nas bez względu na to, czy jest piękny czy brzydki, bogaty czy biedny, młody czy stary, chce kochać i być kochany.

Czy możemy żyć bez miłości?

Nie, bo zwiędniemy, tak jak kwiat bez wody.

Ale zwiędnięty kwiat bywa talizmanem. Zasuszony między kartkami pamiętnika ożywia się nagle po otwarciu strony i budzi wspomnienia.

### PRZYJACIÓLKI

Wioletta i Marysia poznały się przed gmachem Uniwersytetu Warszawskiego, tuż przed ogłoszeniem wyników egzaminów wstępnych. Od pierwszego spojrzenia na siebie, pierwszego kontaktu słownego przypadły sobie do serca i wiedziały, że to spotkanie połączy je na długo. Obydwie oczekiwały niecierpliwie na listę, gdyż zaszczytem było studiować modny w owym czasie kierunek – handel zagraniczny.

W momencie sprawdzania listy Wioletta szybko ujrzała swoje nazwisko, bowiem osiągnęła najlepszy wynik spośród wszystkich kandydatów i zajmowała na niej pierwsze miejsce. Jednak nazwiska Marii na próżno szukały, śledząc kilkanaście razy listę nazwisk. Maria rozpląkała się, rzucając się w objęcia Wioletty, nie dlatego, że czuła się przegrana czy poniosła porażkę, tylko dlatego, że nie spełniła oczekiwań swoich rodziców, którzy wymarzyli sobie, że ich córeczka podejmie właśnie ten kierunek studiów.

Wioletta to przebojowa i pewna siebie osoba, wzięła za rękę zagubioną i nieśmiałą nowo poznaną koleżankę i poprowadziła ją do dziekanatu.

Wstawiennictwo Wioletty okazało się strzałem w dziesiątkę, bowiem Marii brakowało niewielu punktów, więc mogła się odwoływać od decyzji komisji. W odwołaniu dołączyła zaświadczenie o tym, że jej rodzice prowadzą dosyć dobrze prosperujące gospodarstwo rolne, a to wówczas dawało jej dodatkowe punkty za pochodzenie.

I w taki to sposób Maria otrzymała indeks wymarzonej przez jej rodziców uczelni, a Wioletta zyskała dozgonną przyjaciółkę i nową rodzinę, gdyż rodzice Marii polubili tę sympatyczną dziewczynę jak własną córkę.

Wioletta nie miała prawdziwej rodziny, wychowywała się w domu dziecka, więc uczepiła się Marii jak rzep psiego ogona.

Cały czas studiów trzymały się razem – takie papużki nierozłączki. Jedni znajomi żartowali, że są dwujajowymi bliźniaczkami, a inni, że lesbijkami. Ale dla Wioletty i Marii nie liczyło się zdanie innych. One wiedziały, że więź, która istnieje między nimi, jest czysta i fenomenalna. To pewien rodzaj miłości zwanej przyjacielską lub siostrzaną.

Wioletta interesowała się buddyzmem, a nawet uważała się za jego wierną zwolenniczkę, wierzyła w reinkarnację i prawo karmy.

Maria, wychowana w rodzinie z tradycjami chrześcijańskimi, pozostawała im wierna. Obydwie miały w sobie głęboko zakorzenione poczucie tolerancji i miłości do bliźniego.

Pomimo iż los wyznaczył im różne kierunki dalszych dróg życia, to wciąż pozostają w bardzo bliskim kontakcie ze sobą. Spotykają się kilka razy w roku.

Przeważnie Wioletta odwiedza Marię z okazji ważnych rodzinnych uroczystości i świąt. Dzielą się swoimi radościami i smutkami oraz zwierzają z najskrytszych tajemnic swojego życia.

Maria twierdzi, że księdzu podczas spowiedzi nie powie tego, co swojej przyjaciółce Wioll (tak nazywa Wiolettę od chwili pierwszego uścisku ręki).

Podobnie jest z Wiolettą – nie chodzi do kościoła, Maria jest jej spowiednikiem.

### WIOLETTA

Był deszczowy poranek, kiedy Wioletta przebudziła się z niespokojnego snu po wczorajszym czatowaniu prawie do rana. Głowa pękała jej od niewyspania i nadmiaru wrażeń.

Przymknęła na chwilę jeszcze ciężkie powieki. Opuchniętymi od wielogodzinnego stukania w klawiaturę opuszkami palców delikatnie masowała swoje skronie, próbując w ten sposób pozbyć się dokuczliwego bólu głowy.

Czy ja mam wirtualnego kaca? A czy coś takiego w ogóle istnieje? Czy można się upić wirtualnym drinkiem lub odurzyć wirtualnym skrzętem?

Widocznie nasze myśli mają większą moc, niż nam się wydaje. Pierwszy w życiu wieczór spędzony na czacie spowodował w jej dotychczas spokojnych, poukładanych równiutko myślach spory chaos.

Jak dobrze, że nie muszę dzisiaj iść do pracy – pomyślała z ulgą, na chwilę zapominając o porannych dolegliwościach. Nie tylko dzisiaj! Już wcale! I w ogóle nic nie muszę! – rozkoszowała się myślą o swobodzie, którą przyniosło jej rozstanie się z codziennym obowiązkiem pracy.

\* \* \*

Rozpoczął się nowy miesiąc i nowy okres w życiu Wioletty. Budził ją nowy dzień, w którym Wioletta otwierała nowy rozdział swojego życia.

Postanowiła zrezygnować z pogoni za karierą. Nie dlatego, że nie lubiła swojej pracy, wręcz przeciwnie, praca dawała jej wiele satysfakcji, ale dlatego, że uświadomiła sobie, iż zatraciła się w wirze awansów, pogoni za sukcesem. Osiągnęła wiele. Wspiniała się po szczeblach kariery bez większych przeszkód, nie zawsze wierna swoim zasadom moralnym, a szczególnie tym, które przejęła od Marka Aureliusza, cesarza rzymskiego i wielkiego mędrca:

„Wielką radość, jak i nieszczęście przyjmować ze spokojem. Spokój odnajdywać w pracowitości, życzliwym stosunku do innych, su-

miennym wypełnianiu swoich obowiązków. Pamiętać, że świat jest teatrem, a ludzie aktorami wyznaczonymi do odegrania swojej roli. Powinniśmy w każdej chwili być przygotowani do opuszczenia sceny, nie buntować się, nie lękać nawet śmierci, która mieści się w naturalnym porządku świata”.

Wioletta uznała, że spektakl, w którym grała główną rolę, dobiegł końca i nadeszła pora zejść ze sceny dotychczasowego życia. Czas na zmianę ról, zmianę sceny teatru, pora poszukać innego gatunku sztuki życia.

To dobry czas, bowiem w życiu każdej kobiety czas menopauzy to czas zmian nie tylko fizjologicznych, ale także osobowościowych. Wioletta zrobiła zwrot w swoim życiu – zwrot w stronę natury, nie rezygnując z dobrodziejstw, które stworzone zostały z myślą o ułatwieniu życia człowiekowi, czyli z osiągnięć techniki.

Komputer, dotychczasowe narzędzie pracy, postanowiła wykorzystać w inny sposób.

Jej serdeczna przyjaciółka Marysia, osoba, którą Wioletta darzyła i wciąż darzy największym zaufaniem, już dawno wspominała jej, że ludzie wykorzystują komputery w innych celach niż tylko jako narzędzie pracy. Znała to z autopsji, bowiem sama od dawna komunikowała się z wielkim światem za pomocą właśnie tej elektronicznej skrzynki.

To niesamowite, jakich przeżyć może dostarczyć noc spędzona na czacie. Muszę koniecznie opowiedzieć o tym Marysi – pomyślała Wioletta.

Obejmując dłońmi ciężką, wciąż obolałą głowę, zsunęła nogi na podłogę i leniwie nimi powłócząc skierowała swoje kroki w stronę domowej apteczki. Wyciągnęła z niej lawendowy olejek i udała się do łazienki, aby oddać się relaksującej, aromatycznej kąpieli. Zapach, jak żaden inny bodziec zewnętrzny, ma siłę tworzenia nastroju, potrafi budzić w nas wspomnienia, skłaniać do marzeń, przywoływać chwile radości i szczęścia, wyciszać lub pobudzać do działania. Wioletta wiedziała, że woń lawendy działa uspokajająco i przeciwbólowo, miała nadzieję, że po piętnastu minutach poczuje się znacznie lepiej.

Relaksacyjne kąpiele Wioletty związane były zawsze z pewnym rytuałem przez nią samą ustanowionym i strzeżonym pilnie przed całym światem. Nawet jej najwierniejsza przyjaciółka, Maria, nie wiedziała o istnieniu tej słodkiej tajemnicy.

Cóż w tym dziwnego? Każdy przecież ma swoje skarby, sekrety, o których nie wie nikt inny.

Zatkała gumowym korkiem wylot w wannie. Wlała sporo ulubionego płynu do kąpieli o delikatnym zapachu lawendy i puściła mocny strumień ciepłej wody.

Aby wzmocnić oddziaływanie zapachu, zapaliła świece, które zawsze stały na brzegu wanny, oraz lampkę oliwną, do której dodała sporo olejku lawendowego, i włączyła muzykę relaksacyjną.

Rytuał rozpoczęła od tańca, w którym harmonizowała się z muzyką do momentu, kiedy miała uczucie, że rozplywa się w przestrzeni, a ciało porusza się w sobie tylko znanym rytmie.

W tym tanecznym transie pozostawała tak długo, aż piana w wannie sięgnęła brzegów. Dopiero teraz powoli zanurzała się w niej i ulubioną myjką rozprowadzała po całym ciele delikatne jak dmuchawce, mieniające się kolorami tęczy, mydlane molekuly. Dotknęła swoich sterujących z podniecenia sutek i dreszcz namiętności przeszył jej ciało. Uwielbiała to uczucie.

Oddawała się więc w pełni swym igraszkom cielesnym do momentu, kiedy płomienie świec, jej ciało i rytm muzyki stały się jednością. Woda w wannie wznosiła się i opadała, a ona jak fala bez poczucia miejsca i czasu wiła się z rozkoszy.

Po tak ekscytującej kąpieli Wioletta poczuła się jak nowo narodzona. Mogła teraz spokojnie zabrać się do codziennych czynności upiększających wygląd, gdyż nawet wówczas, gdy nie musiała z nikim się spotykać, chciała ładnie wyglądać i podobać się sobie. Za każdym razem, kiedy spoglądała w lustro, patrząc prosto w swoje oczy mówiła:

– Kocham cię, Wioll!

Słowa te pomagały jej przetrwać wiele trudnych chwil w życiu.

A los nie był dla niej zbyt łaskawy. Jednego jej tylko nie poskapił – fenomenalnej pamięci. Dzięki niej zawsze osiągała najlepsze wyniki w nauce. Natomiast nie zadbał wcale o jej wygląd zewnętrzny i nie dał ani kropli urody.

Nie dość, że kolor jej włosów przypominał „świńską szczecinę”, to jeszcze w dodatku była niska, chuda, piegowata i z wadliwym zgryzem. Taka „paskuda”, jak nazywano ją w bidulu.

Polubiła nawet tę swoją ksywkę, bo ciocia Wisia, szefowa kuchni, która była tam najbliższą jej osobą, gdy zabierała ją do swojego domu

na niedzielę albo na jakieś święta, to mówiła do niej z dobrocią w głosie:

– Znowu spędzimy razem kilka dni, moja ty paskudo.

Ciocia Wisia była tak samo samotna jak Wioletta. Miała kiedyś rodzinę: męża i syna. Mąż zmarł młodo, a syn wyjechał do Australii. Tam się osiedlił i rzadko kontaktowali się ze sobą.

Wioletta traktowała ciocię Wisię jak matkę.

O swojej rodzonej matce ani o ojcu Wioletta nie wiedziała nic. Do bidula trafiła jako czteroletnia dziewczynka. Kobieta, która adoptowała ją zaraz po urodzeniu, wychowywała ją przez kilka lat. W momencie, gdy sama ciężko zachorowała, nie była w stanie zajmować się dzieckiem. Wkrótce zmarła.

Wioletta niewiele pamięta z tamtego okresu swojego życia.

W domu dziecka też nie było jej źle. Miała swoją ukochaną ciocię Wisię, do której zawsze biegła, gdy czuła potrzebę podzielenia się z kimś odrobiną radości lub smutku.

Najtrudniejsze chwile przeżywała podczas dorastania. Coraz częściej spoglądała w lusterko i ogarniało ją przerażenie. Jakby było mało w niej tej brzydoty, to na dokładkę jeszcze jej twarz pokryła się szpecącym, trudnym do zlikwidowania trądzikiem. Chłopcy unikali jej jak trędowatej, a i koleżanek nie miała wiele. Często czuła się bardzo samotna, nikomu niepotrzebna. Był czas, że nachodziły ją myśli samobójcze.

W ogólniaku poznała kolegę z równorzędnej klasy. Spotykali się na dodatkowych zajęciach, gdyż przygotowywali się do olimpiady matematycznej. Nawet kilka razy zaprosił ją do swojego domu. Zakochała się w nim swoją pierwszą młodzieńczą miłością.

Za to, że jej nie odrzucał, że nie wstydził się pokazywać z nią na ulicy nawet wówczas, gdy jego koledzy dokuczali mu z tego powodu, chciała oddać mu w zamian całą siebie. Ale on jej nie chciał, podobała mu się inna dziewczyna, a z Wiolettą bywał tylko dlatego, że imponowała mu jej duża wiedza niemal na każdy temat.

Po tym wielkim młodzieńczym zawodzie miłosnym Wioletta uznała, że jednak taka paskuda jak ona nie ma szans u żadnego faceta. Przestała interesować się mężczyznami, a swoje potrzeby seksualne zaspokajała sama, wykorzystując do tego celu własne fantazje erotyczne.

Wioletta skończyła poranne poprawianie swojej urody, doprowadzając się do takiego wyglądu, który uznała za możliwy do zaakceptowania. Jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro, uśmiech do samej siebie i słowa pochwały wypowiedziane w stronę tej, która spoglądała na nią przyjaźnie z dużego na całą ścianę łazienki zwierciadła:

– Miłego dnia, Wioll! Jesteś OK! – rzuciła na odchodnym i udała się do kuchni na poranną kawę.

Objęła dłońmi gorącą filiżankę. Piła kawę małymi łydkami, delektując się jej smakiem i aromatem.

Swoje myśli skierowała w stronę pulsujących wspomnieniami przeżyć, związanych z nocnym czatowaniem.

Muszę napisać e-maila do Marysi i opowiedzieć, ile emocji dostarczyła mi nocna, wirtualna zabawa.

Żałowała, że wcześniej nie korzystała z takich możliwości. Cały swój wolny czas poświęcała na przygotowywanie się do wykładów oraz internetowe konsultacje ze studentami.

Ale od dziś będzie inaczej – składała sobie samej obietnicę.

Włączyła komputer i zabrała się do pisania elektronicznego listu.

*Kochana Marysiu!*

*Dzisiaj jest bardzo ważny dzień w moim życiu. Pierwszy z tych dni, kiedy nie budził mnie budzik, nie piłam w biegu porannej kawy, nie prowadziłam na wół śpiąca samochodu. Od dziś zasiliłam rzeszę ludzi uciążliwych i kłopotliwych dla naszego reformującego się bez końca państwa – biednych polskich emerytów. Dobrze, że kilka lat temu zdecydowałam się opublikować swoje osiągnięcia naukowe i praca ta stała się podręcznikiem akademickim. Tantiemy pozwolą mi przeżyć na przyzwoitym poziomie od pierwszego do ostatniego dnia każdego miesiąca.*

*Ale nie o tym spieszno mi było poinformować Ciebie.*

*Nie wyobrażasz sobie, w jaki sposób spędziłam minioną noc. Nawet nie zadaję Ci tej zagadki do odgadnięcia, bo nigdy by Ci na myśl nie przyszło, że Twoja serdeczna przyjaciółka – Wioll – od wczesnych godzin wieczornych prawie do rana zabawiała się w kafejce internetowej, czyli na czacie.*

*Marysiu, mam nowe hobby – czatowanie to wspaniałe zajęcie.*



*A mój pseudonim „paskuda” zrobił furorę. Okrzyknięto mnie miss czata.*

*Wiesz, w tym dziwnym, wyimaginowanym świecie nawet paskudy mogą uczestniczyć w wyborach na najpiękniejszą kobietę jednej nocy.*

*Jak dobrze, że taki świat istnieje!*

*Wyobraź sobie, że nawet jeden wirtualny rozmówca o pseudonimie „faza” (zapewniał, że w realnym świecie jest stuprocentowym mężczyzną) stwierdził, że jestem nie tylko mądrą, ale i piękną kobietą, a nick wybrałam taki tylko po to, by prowokować.*

*Kiedy próbowałam dokonać weryfikacji jego wyobrażeń, poprosił, abym tego nie czyniła, bo on ma swój sposób oceny rzeczywistości.*

*„Nie to jest ładne, co ładne, tylko to, co się komu podoba” – napisał.*

*Być może sporo racji jest w tej maksymie, z którą on się utożsamia, ale ja wiem swoje...*

*W każdym bądź razie na tym balu, który odbywał się na monitorze mojego komputera, „faza” tylko ze mną tańczył. Serwował drink za drinkiem, tak jakby chciał doprowadzić mnie do stanu upojenia alkoholowego tylko po to, bym mogła chociaż na chwilę zapomnieć o swojej brzydocie. Drinki wirtualne narobiły tyle zamętu w mojej głowie, że dałam się uwieść i dalsza rozmowa przeniosła się na priv, czyli rozmowę sam na sam, tylko we dwoje w oddzielnym okienku.*

*Czułam się tak, jakbym poszła z tym mężczyzną do dwuosobowego pokoju hotelowego, który wcześniej zarezerwowany i specjalnie przygotowany czekał na nas. A w nim zimny szampan, dwa kieliszki i świece, które ktoś niewidzialny zapalił przed chwilą i muzyka taka, którą uwielbiam – blues.*

*Dźwięki bluesa płynęły rzeczywiście, ale z płyty CD włączonej w moim komputerze. To one pobudzały moją wyobraźnię. Marysiu, dobrze wiesz, że utożsamiam się z tym gatunkiem muzyki.*

*Może dlatego, że jest wolna od schematów, wcześniej przyjętych kanonów, że jest wyrazem tego wszystkiego, co jest we mnie: chwilowych emocji, czyli spontaniczności i samotności zarazem, tęsknoty skrywanej głęboko w zakamarkach duszy. Jest inna – czyli taka jak ja. Czatowe party we dwoje trwało prawie do trzeciej nad ranem. Nawet nie wiedziałam, że potrafię rozmawiać tak na luzie o wszystkich o niczym z mężczyzną, w dodatku wirtualnym. A może dlatego, że był wirtualny?*

*Wyobraź sobie, Marysiu, że wymieniliśmy adresy e-mail i obiecaliśmy sobie, że spotkamy się jeszcze niejeden raz w tej ulubionej przez nas kafejce czatowej.*

*To coś nowego w moim życiu. Tyle zmian i to w tak krótkim czasie, że sama sobie się dziwię. Czyżbym dopiero teraz, w drugiej pięćdziesiątce swojego życia dostrzegła, że jestem kobietą taką, jak każda inna?*

*Sama siebie nie poznaję i nawet nie znam przyczyny tych przemian, które następują w mojej osobowości.*

*Marysiu, kończąc pozdrawiam i całuję Ciebie oraz wszystkich, których masz obok. Proszę, napisz, co tam u Ciebie nowego?*

*Twoja serdeczna przyjaciółka*

*Wioll.*